



tekst

MARCIN WÓJCİK

redaktor wydania

Rok formacyjny 2010/2011 rozpoczyna się w łowickim Wyższym Seminarium Duchownym z nowym rektorem. Pytamy go między innymi o powołania. W czasie ostatnich lat do seminarium puka mniej kandydatów niż jeszcze 10 lat temu. Czy Bóg przestał dzisiaj wołać robotników na żniwo? A może nadal woła, ale człowiek słabiej słyszy? Więcej na ten temat mówi w wywiadzie ks. Sławomir Wasilewski (s. VI-VII). W numerze także o ludziach, którzy podczas wieczornego pacierza najgłośniej wołają: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (s. IV-V).

Matka Boża Domaniewicka ma kilka tytułów:
Pocieszycielka Strapionych, Matka Pięknej Miłości... Dla wielu ludzi jest też Matką Różańcową, którą się odwiedza pod koniec września.

Na kilkanaście dni przed pielgrzymką bp Andrzej F. Dziuba w specjalnym zaproszeniu napisał: „Mamy takie miejsca w naszym krajobrazie, które Bóg sobie wybiera, aby człowiekowi na nich błogosławić. Miejsca takie nazywamy sanktuariami. W naszej diecezji jednym z nich jest sanktuarium w Domaniewicach, gdzie wierni czczą Maryję, przyznając Jej wspaniałe tytuły Pocieszycielki Strapionych. Ileż nadziei tytuł ten skrywa? Jak bardzo odpowiada on na to, czego szukamy: pociechy ze strony Boga samego?”

Róże u Matki



Po Mszy św. w kościele parafialnym pielgrzymi przeszli do kaplicy Matki Bożej Domaniewickiej

Właśnie tej pociechy w sobotę 25 września przyjechało do Domaniewic szukać około 2 tys. członków kół Żywego Różańca z różnych zakątków diecezji. Zjawili się przedstawiciele z ponad 40 parafii. Najpierw były godzinki i uroczysta Msza św. w kościele św. Bartłomieja, którą sprawowali biskup ordynariusz i aż 34 kapłanów.

Po Eucharystii wszyscy procesyjnie przeszli do położonego obok kościoła sanktuarium, gdzie jego kustosz, ks. Zbigniew Łuczak, wygłosił konferencję o historii Różańca. Po niej bp Andrzej F. Dziuba poprowadził modlitwy, dzięki którym można było uzyskać odpust zupełny.

dk

Puzony dla Chopina



ŁOWICZ, 26 WRZEŚNIA. W konkursie „Łódzkie Gra Chopina” wystąpiła m.in. Orkiestra Dęta MPK tódź pod dykcją Ireneusza Biernackiego

Na łowickich błoniach 26 września odbył się konkurs orkiestr dętych „Łódzkie gra Chopina”. Poprowadził go przemarsz orkiestr ze Starego Rynku na błonia. W konkursie o palmę pierwszeństwa rywalizowało 9 orkiestr z województwa łódzkiego. Jak napisali organizatorzy, „Rok 2010 jest doskonałą okazją do popularyzacji muzyki Chopina nie tylko poprzez prezentację kompozycji fortepianowych w sposób tradycyjny, ale również wykonawstwa utworów w wersjach orkiestrowych”. Warto tu wspomnieć, że największy polski kompozytor nie napisał ani jednego utworu na instrument dęty. Pomimo to jego muzyka w sposób wyjątkowy brzmiała na puzonach, tubach i trąbach. Zwycięzcą konkursu została Orkiestra Dęta ZHP-OSP z Uniejowa.

na

O rodzinę u Świętorodzinnej



ANNA DUDEK

We wrześniu wiele osób z Rawy Mazowieckiej wyrusza na pielgrzymkę do Matki Bożej Świętorodzinnej

RAWA MAZOWIECKA. 25 września po Mszy świętej porannej z parafii Niepokalanego Poczęcia NMP ruszyła piesza pielgrzymka do oddalonej o ponad 30 km Stuzianny, w której czczony jest obraz przedstawiający Świętą Rodzinę. W tym roku – podobnie, jak w latach ubiegłych – na pątniczy szlak wybrało się wielu młodych ludzi, którzy szli prosić Matkę Bożą Świętorodziną o zdrowie, pomyślne zdanie egzaminów i założenie rodziny. Przewodnikiem grupy był ks. Mieczysław Iwanicki, proboszcz parafii, wspomagany przez siostry zakonne. Pątnicy do Rawy Mazowieckiej powrócili autokarami. **af**

Kukurydza rządzi

ZAPROSZENIE. W Skrzelewie w powiecie sochaczewskim 3 października odbędą się XII Dni Kukurydzy województw mazowieckiego i łódzkiego. Oficjalne otwarcie imprezy o godz. 11. W programie m.in.: zbiór różnych odmian kukurydzy z poletek demonstracyjnych, wystawa sprzętu rolniczego, kiermasz

drzewek owocowych i roślin ozdobnych oraz wiele atrakcji kulturalno-rozrywkowych. Patronat honorowy nad imprezą objęło Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Kukurydza jest jednym z najważniejszych zbóż paszowych na świecie. Podobną rolę odgrywa między Łodzią a Warszawą.

Dary jesieni dla alumnów

KOMPINA. W piątek 24 września zorganizowana została zbiórka darów dla łowickiego seminarium. Przez cały dzień rolnicy ze wszystkich wiosek należących do parafii przywozili warzywa i owoce na plebanie, by tam zapakować je na ciężarówkę i odwieźć do Łowicza. – Akcją zbierania żywności dla seminarium przeprowadzamy każdego roku na jesieni. Moi para-

fianie chętnie dzielą się tym, co mają – mówi ks. Bogdan Zatorski. – Poza żywnością przekazujemy też pieniądze, które składają wierci nieposiadający gospodarstw. W tym roku, pomimo kryzysu, na ofiarność parafian nie można narzekać – podkreśla ks. Zatorski. Podobne zbiórki są przeprowadzane w innych wiejskich parafiach z terenu diecezji łowickiej. **nap**



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Rolnicy z parafii w Kompinie przez cały dzień zwozili dary dla seminarium

Posprzątaali swoje miasto



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Każdego roku w akcję Sprzątania Świata włączają się uczniowie i nauczyciele z Klasyka

SKIERNIEWICE. Po raz kolejny uczniowie podstawówek i gimnazjów wzięli udział w Ogólnopolskiej Akcji Sprzątania Świata. Wraz z nauczycielami od 22 do 24 września, zaopatrzeni w worki i rękawiczki, szli ulicami miasta i zbierali porzucane śmieci. – Nasza szkoła co roku bierze udział w Sprzątaniu Świata – mówi Małgorzata Łada, koordynator z Zespołu

Szkół im. ks. Stanisława Konarskiego. – Każdego roku dzieci dziwią się zebraną ilością i rodzajem śmieci. Mają też poczucie, że robią coś ważnego i dobrego dla środowiska – dodaje M. Łada. Uczniowie z Klasyka pierwszego dnia akcji zbierali śmieci w lesie bolimowskim. W tym roku akcja przebiegała pod hasłem: „Chrońmy bioróżnorodność – segregujmy odpady”. **wb**

Lekcje z dzielnicowym



PIOTR DWIECKI

W Mszczonowie widok grupki dzieci i dzielnicowego instruującego, jak należy zachować się na drodze, nikogo nie dziwił

Mszczonów. Przez cały września dzielnicowy Sławomir Zielński prowadził szkolenie dla najmłodszych uczniów podstawówki z zakresu ruchu drogowego. Szkolenie odbyło się w ramach ogólnopolskiej akcji „Bezpieczna droga do szkoły”. Maluchy najpierw dowiadywały się, jak należy zachować się na przejściu dla pieszych, czego nie wolno robić, idąc wzdłuż drogi poboczem, i jak sprawić, aby był widocznym dla kierowców. Po

wykładach przychodził czas na praktyczny sprawdzian nabytych umiejętności w terenie. **pd**

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@goscmedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz,
ul. Seminarystyczna 6a

REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799,
ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Remont zespołu katedralnego za ponad 18 mln zł

Spotkanie na rusztowaniach

Prace przy rewitalizacji bazyliki katedralnej w Łowiczu **idą pełną parą**. Planowany termin ich zakończenia – sierpień 2011 roku – nie ulega zmianie.

W drugiej połowie września w kurii łowickiej odbyło się podsumowanie dotychczasowego przebiegu rewitalizacji katedry. Spotkanie z dziennikarzami prowadzili ks. Bogumił Karp, ekonom diecezjalny, oraz Aleksander Piotrowski z firmy AC Konserwacja Zabytków Piotrowski-Kosakowski, która jest głównym wykonawcą unijnego projektu.

– Będziemy zmierzać do takiego uporządkowania wnętrza, żeby bardzo czytelnie pokazać warstwy najwcześniejszego wy-

stroju katedry – obiecywał Aleksander Piotrowski. – Sztablatura w tej chwili jest rekonstruowana, szczególnie w prezbiterium, gdzie jest zachowana najlepiej. Większe zniszczenia były w nawie głównej.

Po krótkiej prezentacji slajdów spotkanie przeniosło się z budynku kurii do bazyliki katedralnej, gdzie można było przyjrzeć się z bliska konserwacji, prowadzonej niemal na każdej wysokości. Już na tym etapie wiadać, jak katedra odzyskuje swój dawny blask. Nawet jej najmniej-

szego fragmentu nie ominie ręka konserwatora. Dla dziennikarzy spotkanie na rusztowaniach było historyczną chwilą, bo nie każdy i nieczęsto może dotknąć sklepienia kilkunastowiecznej katedry.

Rewitalizacja dotyczy nie tylko ścian, ale i wymiany przewodów elektrycznych, kanalizacji, nagłośnienia. W katedrze będzie też monitoring. Pojawiają się również dodatkowe zadania, które nie były wcześniej planowane. Tak było w przypadku wymiany okien, co stanowiło konieczność

ze względu na ich zły stan. Renowacja przeprowadzona będzie także w rezydencji biskupiej, kanonii, plebanii i tzw. podkółce.

Tak poważny remont jest możliwy dzięki unijnemu projektowi „Renowacja zespołu dawnej Kolegiaty Prymasowskiej w Łowiczu – najcenniejszego skarbu ziemi łowickiej wraz z utworzeniem kompleksu rekreacyjno-wypoczynkowego w parku Błonie”. Za drugą część projektu odpowiada Urząd Miejski. Koszt renowacji katedry to ponad 18 mln zł, z czego 25 proc. diecezja będzie musiała pokryć z własnych środków. Aby zbierać wkład własny, potrzebna jest pomoc wiernych.

js



Oczyszczony zostanie każdy element bogatej sztukaterii na ścianach bazyliki



Fragment odkrytego obrazu Matki Bożej Wniebowziętej na sklepieniu prezbiterium

Skierniewice, 10–15 października

III Tydzień Kultury Chrześcijańskiej

■ **NIEDZIELA: godz. 13** – Msza św. inaugurująca III TKCh – kościół św. Stanisława BM;

godz. 15 – projekcja filmu o papieżu Piusie XII „Dłoń pokoju” oraz otwarcie wystawy przygotowanej przez siostry apostołinki „Tak, lecz dokąd?” – kinoteatr „Polonez”.

■ **WTOREK: godz. 18.45** – Msza św. oraz prezentacja ks. dr. Mariu-

sza Szmajdzińskiego „Ziemia (czy jeszcze?) Święta” – kościół św. Jakuba Apostoła.

■ **ŚRODA: godz. 18** – sesja zorganizowana we współpracy z Instytutem Myśli Jana Pawła II „Pokolenie JP2 – znaki obecności i nauczania Jana Pawła II” oraz spotkanie z ks. Andrzejem Grefkowiczem pt. „Rozpoznawanie i radzenie sobie

z uzależnieniem od złych duchów” – Starostwo Powiatowe.

■ **CZWARTEK: godz. 19** – Wieczór Trzech Młodzieńców – modlitwa, słuchanie słowa Bożego, adoracja i uwielbienie Pana Boga – kościół Miłosierdzia Bożego na Zadębui.

■ **PIĄTEK: godz. 18** – uroczysta Msza św. kończąca III TKCh oraz

Droga Światła i modlitwa w intencji dzieci nienarodzonych (celebruje bp Józef Zawitkowski) – kościół św. Stanisława BM.

■ **25 PAŹDZIERNIKA** – postscriptum: **godz. 18** – Wojciech Cejrowski „Locus theologicus w kulturze Nowego Świata” – kinoteatr „Polonez”.

Matka Boża z kłęb



WSPOMNIENIA SYBIRAKÓW. Od ich pobytu na wygnaniu minęło już 70 lat. I choć dziś nie są głodni i nie brakuje im dachu nad głową, **podczas wieczornego pacierza najgłośniej wołają:** „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Kolejne zdanie mówią już ze spokojem.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniedzielny.pl

Noc z 9 na 10 lutego 1940 roku w wielu rodzinach wyglądała bardzo podobnie. Głośnym waleniem do drzwi budzono domowników. Wyrwani ze snu, dostawali kilkadziesiąt minut na ubranie się i spakowanie najważniejszych rzeczy. Wykrzykiwane po rosyjsku komendy potęgowały przerażenie. Buntujących się kopniakami przywoływano do porządku. Niektórych uprzedzono, by w podróż zabrali ciepłe ubrania, jedzenie i cenne rzeczy. Innych okłamywano, mówiąc, że tam, gdzie jadą, niczego im nie będzie brakowało. W tym roku minęła 70. rocznica pierwszej masowej deportacji Polaków do ZSRR.

Czerwony piesek i białe niedźwiedzie

Ojciec Barbary Winciarek urodził się w 1890 r. w Makowie. Przez 8 lat służył w carskim wojsku. Gdy z niego wracał, własna matka go nie poznała, bo brodę miał do pasa. Dopiero słowa: „Mamo, to ja” rozwiały wątpliwości. Mając 33 lata, ożenił się i podjął pracę jako policjant w Radoszkowicach na Kresach. Tam zaczęły przychodzić na świat jego dzieci. Nie cieszył się nimi długo.

– Wkraczający Rosjanie aresztowali ojca i po kilku miesiącach go zabili. Nas 10 lutego 1940 r. wywieźli na Sybir. Miałam wówczas 4 lata – wspomina Barbara Winciarek. – Rosjanie, którzy po nas przyszli, mieli w rękach karabiny. Ciągłe coś krzyczeli. Mamie kazali zabierać ciepłe ubrania, bo „na zawsze wyje-

Kilka razy do roku Sybiracy z dawnego województwa skierniewickiego uczestniczą we wspólnych spotkaniach. Od lewej: kapelan Sybiraków ks. Konrad Zawisłak i prezydent Skierniewic Leszek Trębski

dza na białe niedźwiedzie”. Babcia z przerażenia straciła głowę, włożyła do nocnika kromkę chleba i z nią chodziła. Ja szukałam swojego czerwonego pieska na kółkach, który mi zagiął. Nie znalazłam go. Potem zapakowali nas do bydłych wagonów i wywieźli na Syberię.

Stamtąd rodzina pani Barbary przeniosła się do Kazachstanu. – Mama pracowała w elewatorze zbożowym, z którego przynosiła do domu po kilka garstek ziaren, które potem roztarte dodawała do ziemniaków i obierek. Za krnąbrność została aresztowana na dwa lata. W międzyczasie starszy brat wstąpił do armii Andersa. My zostaliśmy z babcią i gospodynią. W miejscu, gdzie mieszkaliśmy, wybuchł pożar i choć nic nam się nie stało, mamie powiedzieli, że ja i młodszy brat spłonęliśmy. Pamiętam, że po pożarze gospodyni przyniosła mi jajko ugotowane w kurze. Gdy nie mieliśmy co jeść, brat zaprowadził mnie do sierocińca. Tam też było ciężko – jedzenie fatalne, oboje musieliśmy pracować. W różnych domach dziecka byliśmy do 1946 r. – kontynuuje opowieść Barbara Winciarek.

kiem wełny

Z placówki pani Barbara i jej brat zostali odesłani do Polski. Podróż trwała 3 miesiące. Podczas przystanku w Barnau dzieci zabrano do muzeum, gdzie pani Barbara dziwiła się, dlaczego obok mamuta i dinozaura są wystawione różne odmiany wszy, skoro każdy je ma. Zamknięty, pełen dzieci pociąg Rosjanie zostawili na boczniczy w Białymstoku. Po trzech dniach krzyki usłyszał polski kolejarz. W Polsce z sierocińca panią Barbarę odebrała matka. Do kraju powróciła też babcia, która przez cały czas zsyłki powtarzała, że nogi mogą leżeć na rosyjskiej ziemi, byle głowa była w Polsce.

Krwawiące dłonie

W 1940 r. z Polski wywieziono także rodzinę Czesławy Siekiery, która wówczas mieszkała niedaleko Nowogródka. – W tamtym czasie byliśmy zamożnymi ludźmi – wspomina pani Czesława. – Oficer, który przyszedł po nas, powiedział mamie, że jedziemy do pracy. Pozwolił jej zabrać sporo rzeczy (w tym obraz Matki Bożej), o ile zgodzi się oddać mu dwa kufry, które były w naszym domu. Tak też się stało. Podróż trwała prawie miesiąc. Trudno opisać tamten czas. Ciasnota, smród, brak możliwości umycia się. Cudem wywalczone, by na przystankach kobiety mogły zrobić porządną toaletę. Umęczeni dotarliśmy w Góry Ural – wspomina pani Czesława.

Warunki mieszkaniowe były fatalne. Wszyscy zesłańcy mieszkali w 250 barakach, wybudowanych jeszcze za cara, po 50 osób w każdym. – Wszelkie dziury upychaliśmy mchem. Sienniki robiliśmy z liści. Rodzice pracowali w kopalni.

Po jakimś czasie przenieśli nas do Kazachstanu. Tu też spotkaliśmy się z życzliwością miejscowych, którzy dzielili się z nami jedzeniem i podpowiadali, jak pozbyć się wszawicy. Robactwo było straszne. Poza wszami, pamiętam karaluchy, których było tak dużo, że słyszeliśmy, jak nocą się do nas zbliżają – mówi, ocierając łzy, pani Czesława.

Pomimo życzliwości Kazachów, każdy musiał pracować. Mama pani Czesławy chodziła do mleczarni, dzieci zbierały bawełnę. Niejedną raz wracały z zakrwawionymi dłońmi. Wieczorami zawsze szeptały pacierze, prosząc Boga o powrót ojca, który przyłączył się do Andersa, o zdrowie i o chleb. Modlitwa dodawała sił. Ona też podtrzymywała na duchu ojca pani Czesławy, który w kieszeni munduru miał obrazek Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Wszystkim udało się powrócić. Dziś 77-letnia pani Czesława mieszka w Skierniewicach.

Obrazek w sienniku

Zsyłka na rosyjską ziemię spotkała także rodzinę pani Teresy Bujanowskiej z Rogowa. – Mojego ojca zabrano z domu jego siostry, u której pracował. Jej mąż był legionistą. Robiąc spis, NKWD do ich rodziny dopisało także nas – mówi T. Bujanowska. – W czasie wywózki najpierw zabrali ciocię, a potem ojca. Na końcu przyszli po nas. Podobno mama strasznie na nich krzychała. W ciepłe ubranie opatulili tylko mnie. Sama na nocną koszulę narzuciła jedynie palto. Gdy zorientowała się, że nie wiozą nas do ojca, chciała zsunąć się z wozu. Dostała za to kilka kopniaków. Dzięki temu, że nie od razu nas



W każdym domu przechowywane są dokumenty potwierdzające zsyłkę

wywożono, dziadek dostarczył nam jedzenie i ciepłe ubrania – kontynuuje pani Teresa.

Wspomnienia z podróży, podczas której drogę ślano trupami wyrzucanymi z pociągu, wywołują ogromne emocje. Podobnie, jak wspomnienia życia w altajskim kraju. W pamięci wciąż niezatarte jest przeszukiwanie, podczas którego skatowano matkę pani Teresy. – Podobno szukali jakichś dokumentów. Zabrali nam książeczkę do nabożeństwa. Pozostał jedynie obrazek św. Teresy, który mama chowała w sienniku. Za wykrzyczenie na zebraniu, że jest tu niesłusznie, została ona skazana na 5 lat łagrów. Ja chodziłam między pracującymi. Pomagała mi nasza gospodyni, która była dobrą kobietą. Przed powrotem do kraju mama miała sen. Śniła jej się Matka Boża, która schodziła z ołtarza z wiadrem mleka i kłębkim wełny, który w pewnym momencie upuściła – opowiada.

Miejscowa kobieta powiedziała mamie pani Teresy, że ten sen znaczy, iż niedługo powróci do kraju, że zmieni się jej życie i że spotka się z rodziną. Po krótkim czasie faktycznie tak się stało. ■



Dla Czesławy Siekiery ogromną wartość ma przyznany krzyż sybiracki



Barbara Winciarek ze Skierniewic, jak każdy Sybirak, nie zostawia niczego na talerzu. Ma zakodowane, że nic nie może się zmarnować



Marzenie o domu, w którym nie będzie brakowało chleba, spełniło się Teresie Bujanowskiej



MARCIN WÓJCIK

Zapraszam na pustynię

Ks. dr Sławomir Wasilewski (ur. w Skierniewicach w 1970 r., wyświęcony na kapłana w 1996 r.) ukończył studia na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w Rzymie. Od 30 czerwca br. rektor WSD w Łowiczu, gdzie wykłada patrologię i łacinę

O tym, że mniejsza liczba alumnów nie oznacza, iż Pan Bóg przestał powoływać, i o braku odwagi z **ks. dr. Sławomirem Wasilewskim**, nowym rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Łowiczu, rozmawia Marcin Wójcik.

MARCIN WÓJCIK: Rozumiem, że propozycja zostania rektorem seminarium spadła na Księdza zupełnie niespodziewanie?

Ks. SŁAWOMIR WASILEWSKI: – Nigdy mi nawet przez myśl nie przeszło, że mógłbym zostać rektorem. Powiem szczerze, że kiedy biskup ordynariusz zaproponował mi tę funkcję, głęboko się zastanawiałem,

co odpowiedzieć. Byłem bliski tego, by odmówić, ale wierzyłem i nadal wierzę, że za propozycją księdza biskupa kryje się wola Boża. Zresztą dwa lata temu, podczas Dnia Modlitw o Powołania w Kutnie, mówiłem do młodych ludzi, by nie pytali Pana Boga o to, czy Bóg ich powołuje, tylko do czego ich powołuje. Teoretycznie mogłem powiedzieć biskupo-

wi: „Nie, dziękuję, to nie jest dla mnie”, ale co bym powiedział po dwóch latach tamtej młodzieży z Kutna? Że to, co głosiłem, było nauką dla nich, a nie dla mnie? Odpowiedziałem biskupowi „tak”, bo ufam, że do rektorstwa powołał mnie przez biskupa Bóg.

Pewnie z nowym rektorem przyjdzie do seminarium nowe?

– Trzęsienia ziemi nie będzie, bo nie ma takiej potrzeby. Pragnę kontynuować dobre pomysły mojego poprzednika – ks. Jacka Skrobisza. Zmienił się rektor, ale Jezus jest wciąż ten sam, ta sama Ewangelia, ten sam seminaryjny regulamin. Chcę budować wspólnotę seminaryjną tu i teraz, a jednocześnie z myślą o tym, aby klerycy po opuszczeniu seminarium jako kapłan potrafili tworzyć wspólnoty parafialne i żyć w prawdziwej wspólnocie kapłańskiej. To budowanie winno się zaczynać w kaplicy, wokół osoby Jezusa. Stąd jest moim wielkim pragnieniem, by każdego dnia była w seminarium godzinna adoracja Najświętszego Sakramentu. W kontekście budowania wspólnoty myślę o nowej propozycji – mam nadzieję, że zostanie ona przyjęta przez alumnów. Otóż, do tej pory klerycy jadalni posiłki przy stołach, które były układane kursowo. W tym roku chcemy stworzyć system „5 na 6”, to znaczy 5 stolików po 6 osób, a ta szóstka składałaby się z alumnów – po jednym z każdego rocznika. Przy stole zatem siadamy nie kursowo (jak na wykładach), ale w małych wspólnotach, które są inne niż rocznikowe. W tak tworzonej wspólnocie chcę towarzyszyć klerykom w ich powołaniowej drodze, być dla nich bardziej moderatorem i wychowawcą, a nie jedynie przełożonym. Słowo „przełożony” często źle się kojarzy, bo zakłada, że są i podwład-

ni, na których ktoś patrzy z góry, nakazuje lub zakazuje i rozlicza.

Nie boi się Ksiądz, że klerycy w rektorze będą szukać tak zwanego kumpla?

– To, że chcę być towarzyszem w drodze, wcale nie znaczy, że muszę rezygnować z tego, co wynika z obowiązku bycia rektorem. Mimo młodego – jak na rektora – wieku, nie będę dla kleryków kolegą i kumplem. Ale nie chcę też, aby klerycy mieli poczucie, że w seminarium jesteśmy „my” i jesteście „wy”. Wówczas nie ma mowy o zaufaniu, szczerości i autentyczności postaw. Wtedy też rodzi się sztuczność, a sztuczność prowadzi do zafałszowań i do kłamstwa. Rzeczownik *rector* w języku łacińskim znaczy „ten, który kieruje, wychowuje, prowadzi właściwą drogą”. Pragnę być takim rektorem, który sam daje się prowadzić Jezusowi, a jednocześnie prowadzi właściwie innych.

Dwa lata temu na pierwszy rok zgłosił się jeden kleryk, w zeszłym – 7. A w tym?

– W tym roku przyjęliśmy 5 kandydatów. Wszyscy oni są z terenu diecezji łowickiej: z Sochaczewa, Żyrardowa, Kiernozi, Witoni i Żychlina. Ponadto wiemy, że z naszej diecezji jedna osoba została przyjęta do seminarium warszawskiego, a trzy inne wstąpiły do zakonu.

Zmierzy się Ksiądz ze spadkiem powołań w diecezji?

– Niewykluczone, choć wierzę, że osób powołanych może być w naszym seminarium więcej. Troska o nowe powołania to sprawa całego Kościoła, to przede wszystkim zadanie dla duszpasterzy w parafiach, ale – oczywiście – seminarium również powinno mieć w tym swój udział, choćby

przez formowanie kleryków. Jeśli klerycy wyjeżdżają z seminarium na parafie i tam ludzie, patrząc na nich, widzą, że są szczęśliwi, że się realizują, że myślą i mówią o seminarium pozytywnie i chcą do niego wracać, będzie to piękne świadectwo. Jeśli tej autentycznej radości z faktu powołania oraz fascynacji kapłaństwem będzie się przyglądał młody człowiek, wtedy nie trzeba będzie wielu słów. Dzięki świadectwu życia niejednego młodego człowieka zastanowi się, czy nie warto pójść za Jezusem tą samą drogą.

Jako wspólnota seminaryjna nie zapominamy – oczywiście – o modlitwie. Przekazałem ostatnio księżom dziekanom 12 propozycji modlitw o powołania, które powinny trafić do wszystkich parafii diecezji. Bardzo prosimy, by były one przedstawiane w każdą niedzielę na Mszach świętych, podczas modlitwy wiernych. Ta modlitwa z pewnością przyniesie owoce.

Czy w przypadku powołań możemy mówić tylko o czynniku Boskim? Może trzeba zapytać o czynnik ludzki?

– Jak już powiedziałem, na pewno dużo zależy od nas, także od kapłanów. Nie tylko od tego, ile robimy, ile akcyjek wymyślimy, ale od tego, jak to czynimy, gdyż młody człowiek szybko wyczuwa, ile w danym przedsięwzięciu obowiązku, a ile serca. Tam, gdzie jest duszpasterz, który pracuje z wewnętrznym zaangażowaniem, tam będą powołania. To nie jest tak, że w naszych czasach Bóg przestał powoływać. Bóg nieustannie przemawia i ciągle powołuje, tyle tylko że powoływany czasem brakuje odwagi, by odpowiedzieć Bogu „tak”. Zastanawiam się, czy warto; obawiam się, jak zareagują ich środowisko, rodzina. Świat kusi młodych

i podpowiada, że wszystko można osiągnąć bez wysiłku i że wszystko nam się należy. Tymczasem tak nie jest, a wstąpienie do seminarium łączy się z wyrzeczeniami, poświęceniem i trudem. Szczegółowo podziwiam wszystkich, którzy się tego trudu nie boją i wstępują do seminarium i zakonów, mimo że – jak podkreślają rektorzy – do seminarium przychodzi nieco słabsze pokolenie niż kiedyś.

A może to pokolenie wcale nie jest słabsze? Dzisiaj młody człowiek ma więcej możliwości, musi zrezygnować z wielu innych pomysłów na życie. Tym sposobem przychodzi do seminarium z przemyślaną decyzją.

– To prawda, że wiele dzisiejszych decyzji o realizacji powołania może być dzięki temu bardziej dojrzałych. Zgodzę się też, że kilkanaście lat temu wybór mógł być nieco łatwiejszy, bo inaczej był postrzegany ksiądz w społeczeństwie, inną pozycję miał Kościół, nie było takiej fali krytyki i ataków. Mówiąc o słabszym pokoleniu, nie mam jednak na myśli pokolenia gorszego, lecz pokolenie dotknięte między innymi kryzysem ojcostwa, doświadczeniem rozbitych rodzin, brakiem miłości i zranieniami. Piękne jest to, że Pan Bóg i w takim pokoleniu znajduje tych, którzy – dzięki Jego łasce i sile – stają się mocnymi, dzielnymi i odważnymi pasterzami wiernych.

Pobyt w seminarium trwa kilka lat. Zamknięcie się w jego murach to nie ucieczka od świata, lecz wyjście na pustynię za Jezusem. Wszystko po to, by po 6 latach razem z Jezusem znowu wrócić do świata i – służąc ludziom – świadczyć, że Bóg jest miłością, a życie z Nim i w Nim jest wartościowe, piękne i przepełnione sensem.

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
łowicz/sochaczew

93,8 FM
kutno

94,7 FM
rawa maz.

96,7 FM
skierniewice

98,1 FM
mazszonów/żyrardów

agencja reklamowa



radio
Victoria

www.radiovictoria.pl





Nasi wielcy

Król Elfów wśród nut

Muzyka pomagała mu we wszystkim – w pracy, w wyrażaniu uczuć i nastrojów, a nawet w usypianiu ukochanej córki, której płacz zagłuszał graniem.

Prawo do szczytowania się jego osobą usurpuje sobie wiele miejscowości: Chojnata, w której się urodził, Mszczonów, w którym mieszkał, tworzył i pracował, a także Warszawa, gdzie został pochowany. Trudno się temu dziwić, bo twórczość Jana Adama Maklakiewicza bez wątpienia może być powodem do dumy.

13-letni kompozytor

Urodził się 24 listopada 1899 r. i we wspomnianej Chojnacie spędził swoje dzieciństwo oraz wczesną młodość. Był trzecim spośród 12 dzieci Rozalii z Izbickich i Jana Nepomucena Maklakiewicza. Jego ojciec był uzdolnionym organistą, pracującym w kościołach w Puszczy Mariańskiej, Chojnacie i przez pół wieku w Mszczonowie. On też był pierwszym nauczycielem syna, który wcześniej ujawnił swoje zdolności muzyczne, grając na organach, fortepianie, skrzypcach i altówce. Mając 13 lat, zaczął komponować. Dwa lata później dyrygował połączonymi chórami – mszczonowską „Lutnią” i żyrardowską „Lirą” z towarzyszeniem orkiestry Zakładów Żyrardowskich. W wieku 17 lat prowadził w Mszczonowie chór męski,



Jan Adam Maklakiewicz przy pracy NA GÓRZE: Rękopis kolysanki J.A. Maklakiewicza z 1946 r.

przekształcony następnie w mieszaną, oraz muzyczny zespół kameralny, dla którego komponował swoje pierwsze utwory. Chór posiadał w swoim repertuarze także szereg pieśni patriotycznych, „przemysłowych” w koncertach przez młodego dyrygenta. Po powstaniu niepodległego państwa polskiego, J.A. Maklakiewicz wyjechał na studia do Warszawy. Ukończył średnią szkołę muzyczną, a następnie, w 1925 r. – pod kierunkiem prof. Romana Statkowskiego – konserwatorium. Studia kompozytorskie uzupełnił w Paryżu u sławnego Paula Dukasa. Po powrocie do Warszawy dużo komponował. Przez rok pracował w stolicy w kościele Świętego Krzyża.

Okupację hitlerowską spędził w Mszczonowie, gdzie wraz z ojcem wykorzystywał dozwolone uroczystości kościelne do prowadzenia patriotycznej działalności kulturalnej. Po wojnie został dyrektorem filharmonii w Krakowie, później w Warszawie. W 1949 r. objął katedrę w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. Ostatnie lata życia poświęcił pracy pedagogicznej. Zmarł 8 lutego 1954 r. w Warszawie. Pochowany został na Powązkach.

Siedem czerwonych róż

– Od lat jestem zaprzyjaźniona z rodziną Maklakiewiczów, którzy bardzo często przyjeżdżają do Mszczonowa – mówi Barbara Gryglewska z Izby Pamięci Ziemi

Mszczonowskiej. – Oni też opowiadali mi wiele o Janie Adamie. Mówili o jego pasji zbierania wszelkich ziół, zabawach z jedyną córką Kingą. Wiem, że bardzo kochał dzieci. Kingę, która urodziła się z drugiego związku, gdy zaczynała wątpić w krasnoludki, zabierał do lasu, gdzie czekał na nią przebrany krasnal. Innym razem sam udawał, że jest Królem Elfów. Nic więc dziwnego, że w swoich wspomnieniach Kinga napisała, iż ojciec był „wielkim dzieckiem”, które aż do naiwności ufało ludziom – opowiada B. Gryglewska.

By nie być posądzonym o gloryfikowanie osoby Jana Adama Maklakiewicza, trzeba odnotować, że przez kilka lat należał do partii i pokrewnych jej organizacji. Pomimo ogromnej wrażliwości, nie udało mu się także utrzymać swojego małżeństwa. Żona Józefa opuściła go po tym, jak zawarł bliższą znajomość z aktorką Hanną Parysiewicz.

W ciągu niezbyt długiego życia, Jan A. Maklakiewicz skomponował wiele wyjątkowych utworów i dzieł muzycznych. Szczególne uznanie zyskały II Symfonia „Święty Boże” na baryton, chór i orkiestrę oraz poemat „Grunwald”. Popularne są również jego dwa balety – „Złota kaczka” i „Cagliostro w Warszawie” oraz suita i dwa koncerty skrzypcowe, koncert wiolonczelowy, trzy kantaty, wiele pieśni chóralskich, solowych, nawet estradowych, z których szczególną popularność zdobyła sentymentalna piosenka „Siedem czerwonych róż”. W swoim dorobku ma też znane kolędy – „Gdy się Chrystus rodzi” i „Z narodzenia Pana”. **mt**